

W dyskusji panelowej o książce Timothy Snydera, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem* (przeł. B. Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 544) udział wzięli badacze z Instytutu Historii UAM: dr hab. Violetta Julkowska (dydaktyk historii, historyk historiografii); prof. UAM dr hab. Stanisław Jankowiak (najnowsza historia Polski, stosunki polsko-niemieckie); prof. UAM dr hab. Jakub Wojtkowiak (historyk dziejów powszechnych XX w., historia Związku Radzieckiego); dr hab. Maciej Bugajewski (historyk, metodolog historii).

Ponadto w otwartej części debaty czynny udział wzięli pracownicy i studenci Instytutu Historii i Wydziału Historycznego UAM.

Prezentacja książki: dr Mariusz Menz (historyk); prowadzenie debaty: dr hab. Izabela Skórzyńska (historyk, dydaktyk historii).

Debata odbyła się w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 15 grudnia 2011 r. w Poznaniu.

IZABELA SKÓRZYŃSKA

Wprowadzenie¹

S pór o dziedzictwo/brzemie² dwóch europejskich totalitaryzmów XX w. — nazizmu i komunizmu — zainaugurował w kontekście rozliczeń z przeszłością II wojny światowej, niemiecki historyk Ernst Nolte. Jak pisze Marc Delisle, Nolte jako pierwszy postawił pytanie o podobieństwa między

¹ Organizatorzy debaty: Zakład Dydaktyki Historii, Zakład Myśli i Kultury Politycznej. Książka była w Polsce przedmiotem debat, omówień i recenzji, m.in.: J. Jedlicki, *Pola śmierci, „Polityka”* z 2 lutego 2011. Debata zorganizowana przez Uniwersytet Warszawski oraz Muzeum Historii Polski (17 maja 2011) wraz z promocją książki. Obok samego autora udział w dyskusji wzięli Jerzy Borejsza, Adam Daniel Rotfeld oraz prowadzący prof. Jerzy Jedlicki; J. Holzer, J. Kuisz, Ł. Jasina, P. Kenney, *Skrwawiony Wschód, naiwny Zachód?*, „Kultura Liberalna” [<http://kulturaliberalna.pl/2011/05/20/holzer-kuisz-jasina-kenney-skrwawiony-wschod-na-wny-zachod/>] [dostępność 16 grudnia 2011]; A. Chojnowski, *Nowa książka Snydera: dostrzec ludzi spoza liczb* [<http://www.muzhp.pl/artykuly/523/nowa-ksiazka-snydera-dostrzec-ludzi-spoza-liczb>] Muzeum Historii Polski [dostępność 14 grudnia 2011]; A. Appelbaum, *Gdzie Hitler i Stalin zrobili co swoje*, [http://archiwum.rp.pl/artikul/997816_Gdzie_Hitler_i_Stalin_zrobili_co_swoje.html], „Rzeczpospolita”, 20 listopada 2010 (v. „The New York Review of Books”) [dostępność 14 grudnia 2011].

² Por. M. Bugajewski, *Brzemie przeszłości. Zło jako przedmiot interpretacji historycznej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009.

nazizmem i bolszewizmem.³ Pominąwszy w tym miejscu niejednoznaczny, z perspektywy niemieckiej winy i odpowiedzialności za wojnę i jej zbrodnie, wydzwięk owego porównania poczyniony przez niemieckiego historyka, warto zwrócić uwagę na debatę, jaka wywiązała się między nim i francuskim historykiem François Furetem. Ta bowiem debata zainaugurowała w II poł. lat 90. XX w. zachodnioeuropejskie studia porównawcze nad totalitaryzmem.⁴ Jak zauważa Burkhard Olschowsky:

naukowo pożyteczne okazały się, rozpoczęte w latach 90. [XX w.], badania porównawcze nad dyktaturą nazistowską i komunistyczną [...]. Wyniki tych studiów porównawczych są merytorycznie znaczące i metodologicznie przekonujące i mogą posłużyć jako podstawa do dalszych badań nad europejskimi dyktaturami XX w.⁵

Nie jest nadużyciem stwierdzenie, że również książka Timothy Snydera wpisuje się w tę właśnie tradycję, choć autor *Skrawionych ziem...* postępuje także w innym, szczególnie dla nas interesującym kierunku, a mianowicie emancypuje on dzieje najnowsze Europy Środkowo-Wschodniej, w tym zwłaszcza Polski i Ukrainy, w kontekście europejskich historii i pamięci nazizmu, komunizmu, ich sprawców i ofiar. Jest to przy tym, o czym pisze Snyder w innym miejscu, zabieg świadomy. Jak bowiem zauważa autor *Skrawionych ziem...*, współczesna Europa wypracowała w minionych dziesięcioleciach trzy „obce” sobie opowieści na temat niedawnej przeszłości. Wpływ na tę sytuację miały nie tylko różne doświadczenia historyczne Europejczyków z różnych części kontynentu w okresie okupacji i po niej, ale także różne rodzaje polityki historycznej, w ramach których doświadczenia te były przepracowywane.⁶

³ M. Delisle, *Debatą Noltego z Furetem: zawilości interpretacji historyczno-genetycznej*, w: Bohaterowie w historii i pamięci społeczeństw europejskich [*Héros dans l'histoire et dans la mémoire des sociétés européennes*] Poznań, 24–27.06.2004, oprac. I. Skrzyńska, publikacja elektroniczna [CD], Québec — Poznań 2006.

⁴ F. Furet, E. Nolte, *Fascism and Communism (European Horizons)*, Omaha: University of Nebraska Press, (2001) 2004.

⁵ B. Olschowsky, *Czy pamięć w XX wieku łączy? „Europejska Sieć Pamięć i Solidarność” a rysy w krajobrazie pamięci starego kontynentu*, artykuł w wersji elektronicznej: <http://enrs.eu/pl> [dostępność 11 grudnia 2011]. Autor powołuje się na: Siehe den aussagekräftigen Querschnitt an vergleichenden Arbeiten über das „Dritte Reich“ und die DDR: G. Heydemann, D. Schmiechen-Ackermann, *Zur Theorie und Methodologie vergleichender Diktaturforschung*, in: G. Heydemann, H. Oberreuter (Hrsg.), *Diktaturen in Deutschland — Vergleichsaspekte* (= Schriftenreihe der Bundeszentrale für politische Bildung 398), Bonn 2003, S. 9-55 (v. s. 14).

⁶ T. Snyder, *Obca i niezrozumiała historia Europy Wschodniej*, przeł. A. Brzezicki, „Nowa Europa Wschodnia”, 2008/01, s. 61-63. Por. *idem: Holocaust: the ignored reality*, “The New York Review of Books”, 2009/07/16. Za zwrócenie uwagi na książkę Th. Snydera oraz inspirację do dyskusji serdecznie dziękuję prof. Bogumiłowi Jewsiewickiemu.

Wskazując na Europę Zachodnią, pisze Snyder o utrwalonej tam pamięci zwycięstwa nad faszyzmem wraz z realizowaną po II wojnie światowej polityką odbudowy ekonomicznej, integracji europejskiej, współpracy i pokoju.⁷ Podobnie rzecz się miała, zauważa Snyder, w przypadku komunistycznej Rosji, gdzie także wypromowane zostały: pamięć zwycięstwa nad faszyzmem, pamięć sukcesu reintegracji ZSRR, pamięć budowy potęgi ekonomicznej i pokoju.⁸

W tym kontekście, podkreśla Snyder, inaczej przedstawia się pamięć Europy Środkowo-Wschodniej, która obarczona doświadczeniem nie jednego, lecz dwóch totalitaryzmów mierzy się z tym doświadczeniem, a dziś brzemieniem, od lat 30. XX w. Kres tego doświadczenia nastąpił, choć nie wszędzie i nie tak samo (*vide* Ukraina, Białoruś, itd.), w roku 1989. Teraz przyszedł czas na pracę pamięci, na przepracowanie środkowo-wschodnioeuropejskiego doświadczenia dwóch totalitaryzmów, w imię także pozytywnej wersji przeszłości tej części kontynentu i jej mieszkańców.⁹

Jest to tym ważniejsze, że obsadzona w roli „obcego” Europa Środkowo-Wschodnia dźwiga na sobie brzemień nie tylko ofiary wojny, a w jej ramach dwóch okupacji i dwóch totalitaryzmów, ale także, jak zauważa Snyder, ciężar ich świadectw: głodu i czystek, zakładanych na jej terenie obozów koncentracyjnych i gułagów, masowych egzekucji, deportacji, podsycanych przez oba reżimy nazistowski i komunistyczny walk bratobójczych. Wiele tych wydarzeń nie mogło być latami nazwanych po imieniu.¹⁰

Rok 1989 i lata po nim następujące przyniosły istotne zmiany w stosunku państw i społeczeństw środkowo-wschodnioeuropejskich do kwestii wojny. Po pierwsze i w sensie najogólniejszym pamięć II wojny światowej przeżyła prawdziwy renesans. Po drugie, jak zauważa Piotr Tadeusz Kwiatkowski, została ona włączona w proces „oceny upadłego właśnie reżimu komunistycznego”¹¹, którego źródłem słusznie upatrywano w wydarzeniach poprzedzających II wojnę światową oraz wojennych. Po trzecie, doszło do reaktualizacji pamięci wojny w związku z „pytaniem o ocenę w zmienionych warunkach politycznych, społecznych i kulturowych wojennego doświad-

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

⁹ *Ibidem.* Por. K. Zamorski, *Nostalgia i wzniosłość a refleksja krytyczna w dziejach. Kiedy „polityka historyczna” ma sens?*, w: *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, IPN, Łódź 2008, s. 63 i n.

¹⁰ *Ibidem.*

¹¹ P.T. Kwiatkowski, *Wprowadzenie. Doświadczenie II wojny światowej w badaniach socjologicznych*, w: *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, red. P.T. Kwiatkowski, L.M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010, s. 20.

czenia narodu”¹². Po czwarte, pamięć wojny i jej następstw poddana została reaktualizacji w związku z „przemianami w relacjach z innymi krajami europejskimi”¹³, gdzie doświadczenie zwycięstwa nad reżimem faszystowskim już dawno zostało przepracowane (na zachodzie Europy) i ocenione pozytywnie lub włączone do zbiorowego *imaginarium* (komunistyczna Rosja) jako istotna część mitu założycielskiego wielonarodowego państwa, gdzie jednak dopiero od niedawna i nie bez poważnych przeszkód, podejmowane są oceny komunizmu, jako równie jak nazizm, zbrodniczej dyktatury.

Książka Timothy’ego Snydera *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, pojawiła się w polskim przekładzie, w tym właśnie szczególnym kontekście reaktualizacji i rekonstrukcji środkowo-wschodnioeuropejskiej historii i pamięci doświadczeń dwóch totalitaryzmów, jako także próba przepracowania historii tej i pamięci w świecie zachodnim. Co więcej, emancypując dzieje naszej części Europy jako części globalnego dyskursu nt. komunizmu i nazizmu, Snyder odwołał się także i w dużej mierze do „tutejszej” historii i pamięci heroizmu, cierpienia i ofiary, nie dyskutując z nią, ale nadając właściwą rangę, jako części dziedzictwa/brzemienia przeszłości także mieszkańców innych części świata, w tym Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych, a więc tam, gdzie spodziewamy się, że jego książka może być czytana.

DYSKUSJA PANELOWA

STANISŁAW JANKOWIAK

Polska na styku XX-wiecznych totalitaryzmów

Raczej rzadko mamy do czynienia z pracami pojawiającymi się w anglojęzycznym kręgu, które w sposób tak obiektywny przedstawiałyby zagadnienia dotyczące Polski. Na podkreślenie zasługuje stopień szczegółowości tej pracy, dokumentującej przemianę, jakie dokonały się po 1 września 1939 r. na terenach, które autor nazywa „skrwawionymi ziemiąmi”. W ślad za nim obserwujemy proces ludobójstwa, jaki dokonywał się na okupowanych ziemiach w Europie Środkowej. Niewątpliwą zaletą książki jest umiejętne łączenie „wielkiej polityki” i ilustrowanie jej jednostkowymi losami. W ten sposób historia staje się bliższa czytelnikowi, a przez to sama narracja jest wiarygodniejsza. Może to budzić zastrzeżenia, bowiem nie zawsze los jednostki

¹² *Ibidem*, s. 22.

¹³ *Ibidem*, s. 24.

może być wystarczający do kwalifikowania zjawisk. Sam termin „skrwawione ziemie”, a zwłaszcza jego zasięg może być dyskusyjny. W niektórych przypadkach jest zawężony, w innych przesunięty za daleko.

Pewnym problemem jest, moim zdaniem, brak jasno określonego adresata książki. W kręgu anglojęzycznym praca ta, odbierana przez osoby spoza kręgu zawodowych historyków, będzie dobrze zrozumiana, choć skala opisywanych zjawisk może się wydać niemożliwa. Polskiemu historykowi, a także części czytelników tematyka ta jest znana. Ogromną zaletą jest sposób konstruowania wypowiedzi. Książkę po prostu dobrze się czyta.

Mimo ogromnej wartości poznawczej praca budzi jednak kontrowersje. Autor zbyt precyzyjnie stara się ukazać analogie w rozwoju obu totalitaryzmów, wyszukując nawet poszczególne wydarzenia jako początki podobnych, jego zdaniem, procesów. Jest oczywiste, że totalitaryzmy wykazywały wiele cech wspólnych, jednak można odnotować także wiele istotnych różnic. W tym jedna wydaje się zasadnicza: proces budowy faszyzmu w Niemczech odbywał się w zgodzie z własnym społeczeństwem, które wybrało Hitlera, podczas gdy socjalizm w Rosji powstał w wyniku zamachu bolszewickiego. Także budowa obu systemów znacznie się różniła. Wreszcie, co najważniejsze, komunizm, i to nie tylko w wydaniu stalinowskim, skierowany był w największym stopniu przeciwko własnemu społeczeństwu, i w tym zakresie ofiary systemu można liczyć w dziesiątkach milionów (niektórzy sądzą, że nawet ponad 100 mln). Podczas, gdy faszyzm w niewielkim stopniu skierowany był przeciwko własnemu społeczeństwu, (stąd relatywnie mała liczba ofiar, nawet niemieckich Żydów), a głównie przeciwko sąsiadom, których kosztem chciał budować własną potęgę. O ile więc cały naród niemiecki można uznać za współwinnego dokonanych zbrodni, to taka kwalifikacja w przypadku ZSRR jest już nadużyciem. W czasie wojny angażowali się w działania władz, ponieważ nazizm okazał się jeszcze większym złem. Tymczasem większość Niemców świadomie angażowała się w machinę ludobójstwa.

Doszukując się podobieństw w polityce obu totalitaryzmów, właśnie w kwestii polskiej można odnaleźć daleko idącą zgodność i realizację uzgodnionego planu. W niektórych przypadkach w poszukiwaniu analogii autor idzie jednak za daleko, nie można np. porównywać wielkiego głodu na Ukrainie z oblężeniem Leningradu, tam bowiem Niemcy chcieli zdobyć miasto, a nie zagłodzić mieszkańców. Głód był efektem trwania w oporze. Tego typu kwestii jest w książce więcej. Nie zmienia to jednak generalnie wysokiej jej oceny jako przykładu rzetelnej pracy badawczej.

Publikacja Snydera jest ciekawą formą przedstawienia trudnej historii z uwzględnieniem dotychczas generalnie upraszczanych wątków, choć nie wykracza poza dotychczasowy poziom wiedzy (można by nawet powiedzieć, że prezentuje trochę uproszczoną wersję stosunków międzynarodowych), to

dostarcza wielu konkretnych przykładów na poparcie zawartych w niej tez, co umiejętnie przeplata się z tekstem faktograficznym.

JAKUB WOJTKOWIAK

Pogłębiona refleksja nad zbrodniczą naturą totalitaryzmów

Książka Snydera stanowi nowatorskie, niezwykle sugestywne, wspólne ujęcie problemów do tej pory rozpatrywanych oddzielnie. Jest próbą przeanalizowania zbrodni popełnionych z premedytacją przez reżimy totalitarne na ludności cywilnej zamieszkującej tereny przedwojennej Rzeczypospolitej, państw bałtyckich, Białoruskiej i Ukraińskiej SRR oraz zachodnie krańce etnicznej Rosji. Ze względu na fakt, iż jeńcy radzieccy w niewoli niemieckiej, a polscy w niewoli radzieckiej byli osobami bezbronnymi, Snyder zbrodnię dokonaną na jeńcach radzieckich jesienią 1941 r. oraz zimą 1941/1942 r., a także wymordowanie polskich jeńców wojennych w ZSRR w 1940 r. traktuje, jak się wydaje słusznie, jak zbrodnię na ludności cywilnej. W książce nie znajdziemy nowych faktów — autor nie badał archiwów, korzystał ze źródeł opublikowanych i literatury. Przedstawił jednak całkiem nowe ujęcie znanej problematyki oparte na doskonale, jak się wydawało, znanych faktach. Ujął je w nowej, odmiennej od wcześniejszych badaczy, konfiguracji, łącząc wątki do tej pory rozpatrywane przez historiografię oddzielnie.

Bardzo ważne jest wskazanie przez Snydera odmiennych rodzajów pamięci o II wojnie światowej, pojmowaniu zwycięstwa przez narody zachodniej i wschodniej części Europy. Dla tych ostatnich, jak słusznie — choć wcale nie odkrywczo dla kręgu środkowoeuropejskiego — zauważa, wkroczenie Armii Czerwonej nie zawsze oznaczało wyzwolenie.

Postawienie na tym samym poziomie zbrodni dokonywanych w imię ideologii przez dwa wrogie, ale działające według podobnych założeń, systemy totalitarne, na dodatek na tym samym obszarze geograficznym, pozwala lepiej ocenić zbrodniczość obu, ale przede wszystkim daje właściwe wyobrażenie o dotąd niewłaściwie ocenianym, przede wszystkim w literaturze anglosaskiej, charakterze reżimu Józefa Stalina. Autor słusznie zauważa, że system radziecki zabijał znacznie wcześniej i do rozpoczęcia II wojny światowej był bezdyskusyjnym liderem w eksterminacji ludzi (przede wszystkim własnych obywateli) w imię celów ideologicznych. Zwraca także uwagę na istotną różnicę, fakt iż nazizm — w odróżnieniu od komunizmu — zbrodni dokonywał przede wszystkim na obywatelach innych państw, czy — ściślej — nie Niemcach; komunizm zaś represje kierował przede wszystkim przeciwko własnym obywatelom.

Książka Snydera stanowi niezwykle obiektywne, w literaturze niepolskiej, przedstawienie eksterminacji Polaków przez oba systemy totalitarne. Autor

słusznie wskazuje, że polskość była jednym z kryteriów represji prowadzonych przez reżimy Stalina i Hitlera. Porusza nieznaną, poza polską literaturą przedmiotu, kwestię antypolonizmu systemu stalinowskiego.

Najważniejszym adresatem też Snydera winna być szeroka opinia publiczna Rosji. To tam jego twierdzenia mogą wywołać najgłębszy wstrząs i stać się zaczynem pogłębionej dyskusji nad naturą radzieckiego komunizmu i faktycznymi rozmiarami popełnionych przezeń zbrodni oraz ich nieuchronnością w warunkach przyjętych założeń ideologicznych.

Należy też zwrócić uwagę na pewne mankamenty książki. Pierwszym jest sztuczność granic „skrwawionych ziem”. Część etnicznej Rosji włączona została nieco na wyrost, tylko po to, by rozważaniami objąć Leningrad i ofiary niemieckiego oblężenia tego miasta. Nie jest to, moim zdaniem, słuszne. Ludność tego miasta, choć ginęła z głodu, wyczerpania i chorób, padła ofiarą działań wojennych, a ofiary działań wojennych, jak zaznaczył autor, nie były przedmiotem jego badań.

Pełne wyjaśnienie zamierzeń badawczych autora znajduje się dopiero w końcu książki, nie zaś we wstępie. Dlatego czytelnik w pełni poznaje intencję pracy po zakończeniu lektury.

Snyder nadinterpretuje, moim zdaniem, oficjalne wypowiedzi prominentów nazistowskich, z Hitlerem na czele, na temat rozwiązania „kwestii żydowskiej” przed końcem 1941 r. Planowe mordowanie Żydów na zajmowanych terenach ZSRR już latem 1941 r. świadczy, że eksterminacja była faktycznym celem nazizmu. Rozpatrywanie na serio wariantów „przesiedleńczych” jest naiwne. Na przykład, kto miał wyżywić miliony Żydów europejskich na Madagaskarze czy Syberii? Ich deportacja miała faktycznie na celu zagładę, tylko innymi metodami — poprzez śmierć głodową.

Snyder wykazuje mniejszą kompetencję badawczą w problemach związanych z dziejami ZSRR. Popełniane przez niego błędy faktograficzne prowadzą do błędnych ocen. Na przykład zawyżenie ilości ofiar wielkiej czystki na interesującym go obszarze. Również stwierdzenie, że w Biurze Politycznym KC WKP(b) w czasie prowadzenia operacji „narodowościowych” przez NKWD w czasie masowego terroru lat 30. nie było przedstawicieli represjonowanych narodów jest niezgodne z prawdą. W BP zasiadał Polak Stanisław Kosior, a dwóch Łotyszy było zastępcami członków tego organu. Z tego punktu widzenia sytuacja Żydów, w atmosferze powojennego antysemityzmu w ZSRR, nie była nadzwyczajna.

Niewłaściwe, moim zdaniem, jest zlekceważenie przez Snydera tych zbrodni, które zostały popełnione na „skrwawionych ziemiach” na bezbronnej ludności cywilnej, ale przez „miejscowych”. Mordy dokonywane na Żydach w 1941 r. przez ludność polską (m.in. Jedwabne) oraz przez Ukraińców na ludności polskiej, przede wszystkim na Wołyniu, choć wspomniane,

zostały — niesłusznie — zbagatelizowane. Doszło do nich w bardzo konkretnych okolicznościach stworzonych przez okupację niemiecką, często za aprobatą, a nawet wręcz z inspiracji niemieckich władz okupacyjnych.

Brak konsekwencji badawczej. Partie pracy na temat przymusowych przesiedleń schyłkowej fazy wojny i okresu powojennego oraz stalinowskiego antysemityzmu nie wiążą się z tematem pracy, co autor sam w istocie przyznaje w rozdziale „Liczby i terminy”. Wysiedlenia Niemców miały miejsce, w zdecydowanej większości, poza granicami „skrwawionych ziem”.

VIOLETTA JULKOWSKA

Granice autonomii pisarstwa historycznego

Książka Timothy’ego Snydera: *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem* jest publikacją ważną, nie tylko z powodu udanej próby całościowego ujęcia zbrodni dokonanych w latach 1933–1945 na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, ale także jako poszukiwanie formy pozwalającej na dotarcie ze złożonym przekazem historycznym do czytelnika masowego. Obecnie Europejski Dzień Pamięci wyznacza data wyzwolenia Auschwitz (27 stycznia), jako że pamięć o Holokauście stała się trwałym fundamentem pamięci zachodnioeuropejskiej. Książka Snydera stwarza szansę rozszerzenia tego fundamentu przypomnieniem o dacie podpisania traktatu Ribbentrop-Mołotow (23 sierpnia), ale przede wszystkim ukazaniem jego konsekwencji dla ludności Europy Środkowo-Wschodniej w sposób przejmujący i przekonujący dla odbiorcy zachodnioeuropejskiego.

Masowe środki komunikowania, zwłaszcza telewizja, narzucają obecnie styl i formę prowadzonych debat o przeszłości. Historycy, świadomi utraty swojej uprzywilejowanej dotąd pozycji zagwarantowanej dla akademickiej historiografii oraz postępującego zjawiska demokratyzacji pamięci, starają się nie pozostawać obojętnymi wobec nowych sposobów docierania do szerokiego kręgu odbiorców. Jedną ze strategii kompensujących pogłębiający się dystans między nauką historiografią a literaturą o tematyce historycznej są próby przenoszenia na grunt profesjonalnie tworzonej narracji historycznej stylu komunikowania się z odbiorcą charakterystycznego dla masmediów. Książka Snydera, mimo warsztatu właściwego dla pracy naukowej, sięga po nowe standardy komunikowania, które pomagając w dotarciu do masowego czytelnika, zbliżają ją do granicy pisarstwa historycznego. Sceptycyzm wobec takich zabiegów prowadzi do pytania o to, czy społeczny charakter misji tej książki, polegający na rozszerzeniu fundamentu europejskiej pamięci historycznej o historię Europy Wschodniej, uzasadnia stosowanie perswazyjnych środków przekazu do jakich przywykli czytelnicy, zwłaszcza

zachodnioeuropejscy, na gruncie historiografii akademickiej? Osobne pytanie dotyczy dopuszczalnych granic działań komercyjnych podejmowanych przez wydawnictwa dla pozyskania czytelnika masowego, w sytuacji zaniku dystynkcji między wydawnictwami naukowymi i komercyjnymi.

Przyjrzyjmy się zabiegom komunikacyjnym zastosowanym w książce Snydera. Pierwszy problem godny rozważenia to metaforyczny tytuł pracy: „Skrwawione ziemie”, który urasta w rozdziałach wstępnych do kategorii historiograficznej wspomagającej porządek chronologiczno-logiczny wydarzeń swoim odniesieniem czasowo-przestrzennym do rzeczywistego obszaru następujących po sobie okupacji i zbrodniczych działań okupantów. Kategoria ta jest wielokrotnie i celowo powtarzana, by w sposób trwały wpłynąć na kształt wyobrażeń historycznych u czytelników. Dodatkowym efektem wzmacniającym obecność tej tytułowej metafory w kolejnych rozdziałach jest kilkanaście tematycznych map, które wizualizują wspomniany obszar. Odnosi się jednak wrażenie sztuczności tej kategorii. Być może dlatego, że jest to metafora semantycznie nietrafna, a przy tym budząca skojarzenia z literaturą komercyjną i jej zbanalizowaną estetyką przez co wydaje się groźna jako przenikanie wpływu z obcego pola symbolicznego.

Odmiennie przedstawia się sprawa konstrukcji książki oraz jej narracji historycznej, które przemyślane zostały jako przekaz o sporym ładunku poznawczym, a jednocześnie silnie perswazyjnym. W książce widoczne są dwa porządki narracyjne: jeden logiczno-chronologiczny porządek wydarzeń historycznych, drugi perswazyjny porządek budowania opowieści o tych wydarzeniach w różnych planach. Pierwszy porządek skierowany jest do czytelnika zainteresowanego historią, drugi do kogoś, kogo należy dopiero historią zainteresować. Konstrukcja całości pracy, jak i jej poszczególnych rozdziałów, przypomina swoim założeniem i rozmachem epicką opowieść, której osiǳ stała się historia zbrodni dokonanych w imię realizacji utopijnych idei i planów, przez obu totalitarnych przywódców. Opowieść przyczynia się do rozumienia historii i dlatego wybór takiej strategii można uznać za sukces tej książki z punktu widzenia celu, jakim było dotarcie do czytelnika masowego. Są jednak na poziomie komunikacyjnym narracji sygnały, które niepokoją zbyt blizszym zbliżeniem się do stylu języka mediów. Należą do nich: schematyczne wyliczenia i podziały jako sposób porządkowania dużej liczby informacji przekazywanej czytelnikowi, co z kolei prowadzi do konstruowania uproszczonych obrazów przeszłości. Podobnie strategia narracyjna polegająca na budowaniu paralelnej argumentacji obu totalitaryzmów, oparta na wyszukiwaniu wątpliwych podobieństw, stosowana bez jednoczesnego różnicowania i niuansowania informacji, grozi przekazem uproszczonym. Pomimo tych krytycznych uwag sądzę jednak, że debata publiczna wokół książki T. Grossa *Sąsiedzi* pokazała, iż konfrontacyjny charakter dyskusji nie

daje szansę na tworzenie wieloperspektywicznego obrazu przeszłości, zdolnego przekonać większą część społeczeństwa. Dyskusje profesjonalistów, choć owocne, często nie przebijają się przez gęsty filtr uprzednio argumentowanych sądów, osobistych wspomnień i uprzedzeń. Z tej perspektywy narracja przekonująca Snydera jest skuteczniejsza jako pośrednicząca w pracy pamięci, niż ostry emocjonalny język Grossa, który prowadzi do odrzucenia informacji i utwardzenia stanowisk.¹⁴

MACIEJ BUGAJEWSKI

Lista zmarłych, obraz życia

Czytelnik pracy Snydera, zwracający uwagę na jej formę narracyjną, może mieć wrażenie, że jest to książka niezwykła. Odczucie to ma wartość poznawczą, gdyż rzeczywiście, moim zdaniem, mamy do czynienia z tekstem, który jest nie tylko wypowiedzią historiograficzną, ale również czymś więcej. Żeby zrozumieć ten tekst, trzeba go umieścić nie tylko w dziedzinie historiografii, ale również odnaleźć dla niego miejsce w innych polach dyskursywnych.

Dla mojej lektury książki najważniejsze były słowa Anny Achmatowej z *Requiem*, cytowane przez autora w przedmowie do pracy: *I'd like to call you all by name but the list has been removed and there is nowhere else to look* (*Bloodlands*, s. XV). Sens pracy badawczej i pisarskiej Snydera polega na wytworzeniu dyskursu, który mógłby zastąpić nieistniejące listy zmarłych, wypełnić po nich lukę. Jakby wypowiedzieć wszystkich zamordowanych, każdego z osobna, a wszystko w celu naprawy, jakby rekolekcji historii.

Oczywiście, traktowane dosłownie, jest to zadanie niemożliwe do spełnienia. Nawet jeśli zasób źródeł pozwalałby na ustalenie wszystkich zabitych, każdego indywidualnie i wszystkich razem, ograniczenia gatunkowe określające, jakim ma być tekst historiograficzny, uniemożliwiłyby wymienienie ich wszystkich w książce. Monografia napisana przez historyka nie może składać się z aneksu w postaci monstrualnej tabeli lub przyjąć struktury kartoteki. Narracja nie może przybrać formy listy zmarłych. Ograniczenia podstawy źródłowej i formalne wymusiły poszukiwanie innych środków wyrazu.

Odnajduję w tekście kilka procedur służących wymienieniu lub zastępczemu wymienieniu zmarłych. Pierwszą z nich jest rola, jaką pełnią podawane

¹⁴ Por. J. Jedlicki, *Pola śmierci* <http://www.polityka.pl/historia/1512392,2,pola-smierci.read> (wejście:2011-12-15) oraz M. Czyżewski, *Debaty na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego*, w: *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, pod red. S.M. Nowinowskiego, J. Pomorskiego i R. Stobieckiego, Łódź 2008, s. 117-140

w niej liczby zabitych. Autor nasyca narrację liczbami, nie zaniedbuje żadnego wyliczenia, daje ponadto nieustannie do zrozumienia, że liczby, które przedstawia nie pochodzą z szacunków, lecz że powstały poprzez zliczanie zabitych, liczenie ich po kolei. Oczywiście, otrzymujemy również liczby oszacowane, jednak bardzo często pojawia się sugestia, że są to liczby powstałe poprzez zliczanie poszczególnych ofiar. Nadaje to specyficzny status liczbom — są one nie tylko informacją o skali zbrodni, lecz również zastępczym sposobem wypowiedzenia imion ofiar, jakby kolejno po sobie. Liczba nie jest tu traktowana jako suma, tylko jako ciąg, jako szereg jedynek. Każda jedynka zastępczo wypowiada niewypowiedziane imię konkretnej osoby.

Drugi sposób to tworzenie obrazów indywidualnego cierpienia osób znanych z imienia. Książka przepelniona jest przejmującymi narracyjnymi przybliżeniami momentu zadawania śmierci. Widzimy w nich zawsze konkretną osobę, a nie abstrakcyjną procedurę zabijania. Lista umierających osób wyliczonych w książce przybliży i zastępuje niemożliwą do ustalenia lub wyrażenia listę wszystkich zabitych.

Trzeci sposób wiąże się z często stosowanym w tekście stylem narracyjnym polegającym na używaniu powtórzeń i wyliczeń. Jeśli oderwiemy formę od treści, tzn. odrębnie zobaczymy to, że się wylicza, że się powtarza, a odrębnie to, co w danym miejscu wyliczane, będziemy mogli wysunąć przypuszczenie, że już sama forma służy realizacji zadania, jakim jest wyliczenie, choćby zastępczo, wszystkich zmarłych. W narracji Snyder wciąż powtarza to, co już powiedział, i wciąż stosuje strategię wyliczania jako sposób analizy i ekspozycji problematyki. Nie jest to błąd ani wada, nie jesteśmy też tym jako czytelnicy znużeni. To wyliczanie, moim zdaniem, ma sens autonomiczny jako forma i jest sposobem zaznaczenia w tekście imion ofiar. Każde powtórzenie, każda pozycja w liście wyliczeń to odpowiednik ofiary.

Po co to wszystko? Odpowiedź odnajdziemy, jeśli uwzględnimy założenia historiozoficzne narracji Snydera. Mówiąc najprościej, historiozofia, na której oparty jest wykład *Bloodlands*, budowana jest, jak mi się wydaje, wokół następujących opozycji pojęciowych: człowieczeństwo/to, co nieludzkie; system totalitarny/świat nietotalitarny; historia/to, co ahistoryczne; wolność/przymus; to, co zrozumiałe/to, co niepojęte. Autor łączy historyczność z pojęciem świata nietotalitarnego, totalitaryzm wiąże natomiast z pozahistorycznością. Otóż realizujemy swoje człowieczeństwo wówczas, gdy mamy możliwość dokonywania wyborów wartości, wówczas nasz świat nie jest światem totalitarnym, wówczas żyjemy w historii, a nasze życie może podlegać rozumieniu, gdyż jego rdzeniem jest dokonywanie wyborów aksjologicznych. Inaczej jest w systemie totalitarnym: człowiek jest pozbawiony wyboru, wypychany tym samym z historii, często doprowadzony do stanu

nagości, zabijany. Przestaje być człowiekiem, jest lokowany w sferze tego, co niepojęte.

Te założenia historiozoficzne są ważne, bo dzięki nim dowiadujemy się, po co robić listę zmarłych. Wydaje się, że Snyderowi chodzi o naprawę historii. Użyłem wcześniej terminu „rekolekcje”. W rekolekcjach chodzi o odzyskanie utraconej integralności. System totalitarny uniemożliwia realizację człowieczeństwa, niszczy integralność wspólnoty ludzkiej. Książka Snydera jest zatem historią zmarłych, pisaną z perspektywy ludzkiej (*human*) geografii ofiar (s. XVIII), jednak ma służyć przede wszystkim poprawie losu żywych.

W jaki sposób? Dzięki wypracowaniu wspierającego nas obrazu naszych zmarłych. Być może się mylę, ale sądzę, że dla Snydera tym pomyślnym, potrzebnym obrazem zmarłych nie byłby po prostu ten, który powstaje poprzez wyliczenie lub wyliczenie zastępcze zabitych. Lekcją dla nas nie miałyby być ich śmierć, tylko życie. Potrzebne są zatem dodatkowe badania historiograficzne lub praca pisarska, które wychodząc od śmierci naszych poprzedników wytworzą obraz ich życia. Książka wskazuje na potrzebę tej dodatkowej pracy interpretacyjnej i dopiero jej rezultat, jako przyswojony, mógłby pełniej przyczynić się do naprawy historii. W pierwszej kolejności w sferze symbolicznej — pozbawieni człowieczeństwa i zabici odzyskaliby je dzięki naszej pracy interpretacyjnej, byłiby jakby ponownie włączeni do wspólnoty historycznej. W drugim planie — w sferze realnej historii — przekształcony obraz zmarłych pomaga realizować człowieczeństwo w dzisiejszej historii. Uczy życie ważnych dla nas, a nie ich śmierć. Historia śmierci miałyby służyć przemianie losu żywych.

Kończąc przedstawianie uwag o książce, chciałbym jeszcze wskazać na dwie wątpliwości czy raczej niejasności. Po pierwsze, nie jestem pewien, jak autor rozumie status obrazów pokazujących sytuację osoby podlegającej uśmierceni. Jeśli ten stan polega na usunięciu z historii, a tym samym na usunięciu ze sfery tego, co pojmowalne, to czym jest obraz tego stanu, czy zrozumiałość jaką oferuje jest prawdą czy fikcją? Druga wątpliwość dotyczy usytuowania problemu odpowiedzialności w książce. Czytając ją miałem wrażenie, że wspaniałomyślność autora i jego delikatność w tak wielkiej mierze obejmuje również sprawców, że prawdziwie odpowiedzialnymi w niej są Hitler i Stalin, a inni — po obu stronach zadawania śmierci — to ofiary. Autor wielokrotnie uświadamia np. jak bardzo bezpośredni sprawcy byli pozbawieni wyboru albo, że mieli tylko wybór, na rzecz kogo będą zabijać. Jego szczegółowe rozważania są bardzo przekonujące, jednak zastanawiam się, czy jest tak również z całością przesłania odnośnie do problemu odpowiedzialności.

JAKUB WOJTKOWIAK

Tytuł pracy, choć zapewne wybrany również z powodów komercyjnych, nie budzi sprzeciwu, choć większość ofiar na „skrwawionych ziemiach” nie padła od kul czy ostrzy, czyli nie zrosiła ziemi swą krwią. Zbrodnia kojarzy się z przelewem krwi i tytuł nie jest nadużyciem. Można sobie, co prawda, wyobrazić, że Snyder nazwał swą książkę „Cmentarz czterestu milionów”, tylko po co? Tytuł ma przyciągnąć czytelnika, również spoza kręgu profesjonalistów. Podobne zabiegi, na mniejszą lub większą skalę, są stosowane przez większość z nas, historyków.

Czy Snyder jest wspaniałomyślny dla sprawców? Sądzę, że nie. Stara się wytłumaczyć, wyjaśnić, w jakich okolicznościach ludzie popełniali zbrodnie. Nie oznacza to przecież ich usprawiedliwienia, pozwala jedynie lepiej dziś zrozumieć wydarzenia i postawy dla nas niewyobrażalne. Przedstawia okoliczności, które wpływały na zachowania ludzi, lecz to, że np. wielu Niemców, z powodów rasistowskich przekonań, nie widziało w Żydach i Słowianach (komunistach itp.) ludzi, nie oznacza akceptacji dla zbrodni. Więcej — daje lepsze wyobrażenie o potworności obu systemów totalitarnych, które swych zwolenników popchnęły do zbrodni popełnianych z przekonaniem. Przedstawienie tego elementu jest, tak naprawdę, przestroga.

VIOLETTA JULKOWSKA

Chciałabym się odnieść do słów Macieja, ale traktuję to jako ich uzupełnienie. Mianowicie mówiąc o tym, że ta książka ma dwa porządki, nie myślę o tym, że jest ona „sklejona” z dwóch różnych historii. Raczej myślę o tym, że ona ma różne poziomy odbioru przeznaczone dla różnych adresatów. Jest tu próba połączenia historii ze wspomnieniami lub historii i pamięci. Problem, który zawsze pojawia się w związku z pamięcią, to postrzeganie przeszłości przez pryzmat uprzedzeń, ugruntowanych sądów i osobistych wspomnień. Snyder podejmuje się rzeczy trudnej, próbując połączyć obie te rzeczy w całość. Nie tracąc z oczu historii ubiera ją we wspomnienia. To połączenie uspoźnia narrację, sprzyjając rozumieniu treści historycznych, które paralelnie odsłaniają mechanizm zbrodni Stalina i Hitlera, oraz treści etycznych związanych z obowiązkiem upamiętnienia ofiar, jaki spoczywa na żyjących.

Dzięki temu zabiegowi powstaje spójna narracja, pomimo zastosowania podwójnej perspektywy wewnątrz tekstu. Z jednej strony przekazany zostaje czytelnikowi ogrom materiału zdarzeniowego, zapowiedziany rzeczowo w podtytule: Europa między Hitlerem a Stalinem oraz we wstępie (Hitler i Stalin), który w jedenastu rozdziałach powiązany został relacjami przyczynowo-skutkowymi i zakończony rzeczowym podsumowaniem (Liczby i terminy). To ujęcie ma charakter globalny, podobnie jak towarzyszące mu dane

liczbowe i skala opisanej zbrodni. Ale to nie jedyna perspektywa. Równoległe pojawia się drugie ujęcie, które operuje skalą mikro, właściwą opowieści o konkretnych osobach. Rozpoczyna je przedmowa (Europa), przywołująca konkretne głosy ofiar. Czytelnik z początku zagubiony jest w polifonii głosów i nie rozumie ich znaczenia. Rozpozna je później, gdy powrócą w kolejnych rozdziałach jako mikroopowieści o tych osobach, wplecione w wielką historię zbrodni. Ta przemienność perspektyw widzenia zdarzeń raz w skali makro, a raz w mikro oswaja czytelnika z istotną myślą, którą pojawi się na zakończenie w etycznym przesłaniu autora — *Człowieczeństwo* — że historia potrafi połączyć w swej narracji „w jedno liczby ze wspomnieniami”, niwelując prywatność wspomnień i zapewniając rzetelność danych liczbowych w miejsce rywalizacji o skalę ofiar. Autor zachęca do refleksji nad istotnym powodem pamiętania o wyrządzonej zbrodni oraz „konieczności wyliczania z osobna każdej ofiary jako człowieka”, co zawiera się w formule „czternaście milionów razy jeden”.

MACIEJ BUGAJEWSKI

Książka Snydera jest wspaniałym rozwinięciem znanych, cytowanych przez autora, słów Marii Janion o podążaniu do Europy razem z naszymi zmarłymi. Rozwinięcie jest dwojakie i dotyczy tego, jakim miałyby być obraz naszych zmarłych. Chodzi najpierw o to, by to nie był obraz ich śmierci lub obraz ich jako pośmiertnych fantomów. Mielibyśmy odtworzyć lub wyobrazić sobie ich życie i takich zachować w pamięci, o czym mówiłem wcześniej. Drugie rozwinięcie dotyczy tego, kto miałyby zostać uznany za „naszego” zmarłego, z kim mielibyśmy budować tego typu więź. Dla tego zagadnienia ważne są rozważania Snydera, szczególnie zamieszczone w „konkluzjach”, w których analizuje on nadużycia związane z identyfikacją współczesnych z ofiarami historii oraz ze zwykłą skłonnością do odmawiania związku ze sprawcami i widzami zbrodni. Może się mylę, ale chyba w świetle książki trzeba uznać, że „naszymi” zmarłymi są i ci, i ci. Jeśli tak jest, okazuje się, że „nasi” zmarli nie są, jak dotąd, nam bliscy. Dopiero trzeba ich takimi uczynić. Obraz naszych zmarłych pozostaje wciąż do opracowania.

DEBATA OTWARTA I GŁOSY Z SALI

ANDRZEJ SŁOMIŃSKI — student historii

W jednej z wypowiedzi padło stwierdzenie, że komunizm w największym stopniu dotyczył własnego społeczeństwa i to ono padło jego ofiarą w pierw-

szej kolejności oraz, że naziści tylko w niewielkim stopniu eksterminowali własnych obywateli. Jak jednak rozumieć w tym kontekście fakt, że ofiarami reżimu byli też niemieccy Żydzi, że naziści likwidowali na terenie Rzeszy np. osoby chore psychicznie, homoseksualistów.

STANISŁAW JANKOWIAK

Trudno jest porównywać oba reżimy pod względem polityki wewnętrznej, bowiem w tym względzie są zupełnie różne. Choć oba prześladowały swych przeciwników wewnętrznych, trzeba zwrócić uwagę, jaka jest skala tego zjawiska. Autor najpierw udowadnia, że na terenie Rzeszy mieszkało sto czterdzieści kilka tysięcy Żydów i w dodatku, że to nie są ofiary Holokaustu. Ci Żydzi, którzy mieszkali na terenie rdzennej Rzeszy to nie są ofiary Holokaustu. To dotyczy głównie osób spoza Rzeszy. Oczywiście w pewnym stopniu ten reżim kierował się przeciwko Niemcom, tym, którzy nie zgadzali się z taką wykładnią tego systemu. Dlatego pytam o skalę zjawiska. Jeśli ofiary stalinizmu liczymy od 80 do 140 mln, myślę o okresie 1917–1989, bo takie są rozbieżności mniej więcej przy podsumowywaniu skali tego terroru, to porównanie w tym kontekście z Niemcami hitlerowskimi pokazuje, że przy zachowaniu odpowiednich proporcji, tam w ogóle nie było terroru wewnętrznego.

JAKUB WOJTKOWIAK

Jak słusznie zauważa Snyder, do 1939 r. Hitler zabił około 10 tys. ludzi. To jest skromna liczba, wzięwszy pod uwagę ofiary własne komunizmu.

STANISŁAW JANKOWIAK

Oczywiście 10 tys. to strasznie dużo z ludzkiego punktu widzenia i nie da się jednak tego tak zestawić.

MAREK FIGURA

Instytut Wschodni UAM, historyk

Książka Snydera budzi duży szacunek ze względu na horyzonty badawcze i opanowanie literatury przedmiotu przez autora, bo niełatwo jest znaleźć kogoś, kto by potrafił tak udanie posłużyć się tyloma publikacjami i źródłami.

Mam jednak kilka uwag i komentarzy.

Wydaje mi się, nie wchodząc tak głęboko w istotę człowieczeństwa, jak uczynił to Maciej Bugajewski, że perspektywa Snydera, jest skutkiem pewnego ważnego zabiegu, a mianowicie wprowadzenia do narracji różnych

często konkurencyjnych rodzajów pamięci. Bardzo często pamięć ta, zwłaszcza dotycząca martyrologii Białorusinów, Ukraińców, Polaków, Żydów ofiar Holokaustu, jest spolaryzowana, a Snyder robi coś takiego, próbuje, bo nie zawsze mu się to udaje, pogodzić martyrologię polską, ukraińską, białoruską, ofiar Holokaustu itd., na ogół pracujących w świadomości społecznej na zasadzie wyłączości.

Chciałbym też podkreślić inną ważną sprawę. Otóż przyjmując, że u prądźródła opisywanej przez Snydera tragedii leżą konsekwencje I wojny światowej, chciałbym zwrócić uwagę na to, czego w książce Snydera trochę mi zabrakło, co jest w niej zaledwie zasugerowane poprzez zamieszczenie map. Otóż mam tu myśli mapy okupacji niemieckiej z I wojny światowej, które Snyder analizuje, wskazując na terytorialny zakres opisywanej przez niego historii, gdzie jednak pomija wątek Besarabii z terenami dzisiejszej Bułgarii, Bukowiny itd., a gdzie także miały miejsce masowe zbrodnie. Oczywiście trudno wymagać od Snydera, aby rozwijał wszystkie wątki, bo i tak książka przedstawia ogromnie skomplikowaną problematykę.

Z kolei, gdy mowa jest o wybranych przez autora cezurach czasowych książki, czyli latach 1933–1945, to w moim przekonaniu dużo bardziej przekonujące byłoby poddanie analizie okresu 1914–1945, tak jak to postulował np. Jarosław Hrycak, pisząc o wielkiej wojnie trzydziestoletniej, która zaczyna się jego zdaniem na Ukrainie w 1914 r. i kończy w roku 1945, a może nawet 1947.

Kolejna kwestia, a właściwie pytanie dotyczy ofiar „skrawionych ziem”. Otóż, czy u Snydera wszystkie ofiary tych ziem, to są ofiary zamordowane na tych dokładnie ziemiach, czy także ludzie, którzy tu żyli, a zginęli poza granicami tego obszaru? Zwłaszcza w kontekście analizy terroru stalinowskiego, dowiadujemy się mało na temat tego, co działo się poza tymi obszarami, na Syberii chociażby.

I jeszcze jedna uwaga, bo tutaj cały czas intryguje mnie zakres terytorialny, jak wydzielić te obszary, zwłaszcza w odniesieniu do lat 30. XX w., gdy wielki głód przekracza granice etnicznej Ukrainy, gdy dotyczy także np. Kazachstanu, dziesiątkując tamtejszą populację.

I kolejne pytanie, o okres 1917–1921, kiedy także miały miejsce masowe zbrodnie na ludności cywilnej, prześladowania Żydów czy likwidacja przeciwników nowej władzy nie tylko na terenie Ukrainy, ale także dalej. Co z tymi ofiarami?

I pytanie ostatnie, a mianowicie, co z ofiarami powojennego głodu z lat 1945–1946, który objął Ukrainę i Mołdawię?

JAKUB WOJTKOWIAK

Marku, czytając ostatnie rozdziały książki Snydera, dowiadujesz się dokładnie, o co autorowi chodziło, bo on bardzo precyzyjnie określa, że chodziło o ofiary, które padły na tych ziemiach. Dokładnie na Ukrainie i nie interesują go ci, którzy zginęli na Syberii. Nie są to też ofiary świadomej polityki eksterminacyjnej, a ofiary Gułagu.

Z kolei faktem jest, że Snyder łączy różne rodzaje pamięci, ale dokonał też pewnego zabiegu, a mianowicie pominął te rodzaje pamięci, które dzielą wymienione przez ciebie ofiary. Pominął świadomie zbrodnie popełniane przez, nazwijmy ich, „miejscowych”. Nie mówi np. o zbrodniach dokonanych na Wołyniu i o tych popełnionych na Żydach w okolicach Łomży czy Białegostoku. Interesują go dokładnie zbrodnie tych dwóch reżimów. Tymczasem chciałbym podkreślić, że do zbrodni tych mogło dojść tylko w ramach tych reżimów, a często z inspiracji okupantów i za ich przyzwoleniem. Z kolei pominięcie tych kwestii posłużyło Snyderowi uzgodnieniu pamięci ofiar wojny, co sprawia wrażenie, że „mówią” one do nas jednym głosem.

YAUHENI BOIKA — student historii

Chciałbym podzielić się dwiema uwagami.

Pierwsza uwaga. Timothy Snyder w przedmowie zwraca uwagę na zasięg i sposób dokonanych zbrodni przez dwa reżimy autorytarne. Racjonalność, bezwzględność, dokładność, z jakimi zabijali naziści, a także ilość ofiar, miały zrobić takie wrażenie, którego nie da się pojąć w ramach historii. Zbrodnia ta miała jakby wykroczyć poza wszystkie tłumaczenia, stać się wręcz nie do opisanego przez historyków. Do tego dążył sam Hitler, mówiąc że „wola triumfuje nad faktami”.

Z kolei Stalin uważał terror za konieczny środek dla zniesienia przeszkód w drodze do całkowitego zwycięstwa rewolucji i stworzenia państwa komunistycznego; w ten sposób tłumaczył terror sam Stalin i tak też rozumieją to zjawisko niektórzy dziś.

Snyder obrał za cel obalenie właśnie tych poglądów, które stosowane były przez samych tyranów. Z pewnością mogę stwierdzić, że autor dopiął celu. Dzięki Snyderowi hitlerowskie zbrodnie stają się możliwe do zrozumienia, dają się ująć w dziejopisarstwie historycznym. Historyk ten obala tezę dotyczącą konieczności terroru stalinowskiego dla rozwoju państwa i społeczeństwa radzieckiego — przedstawia ten terror jako bezsensowną, niepodlegającą żadnemu usprawiedliwieniu ZBRODNIĘ.

Druga uwaga dotyczy terminu „skrwawione ziemie”. Uważam, że tereny, które zostały nazwane przez Snydera „skrwawionymi ziemiami” mają ważną wspólną cechę. To właśnie na tych ziemiach znajdowały się nie tak dawno

stworzone państwa narodowe, które różniły się od Rosjan i Niemców etnicznie oraz kulturalnie. Totalitaryzm odrzuca wszelką różnorodność i zawsze dąży do ujednoczenia kulturalnego. Dlatego termin „skrawione ziemie” uważam za właściwy.

ROMUALD RYDZ

Instytut Historii UAM, historyk kultury

Podobnie jak prelegenci oraz wcześniejsi przedmówcy nie mogą nie docenić wysiłku Timothy’ego Snydera, który w sposób nowatorski zrekonstruował i zaprezentował dzieje „skrawionych ziem” pod władzą dwóch totalitarnych reżimów. Poza wieloma obecnymi w jego pracy zagadnieniami, na które wskazali prelegenci moją uwagę szczególnie zwróciły dwie kwestie.

Nie wiem, czy zgodzicie się ze mną Państwo ale moim zdaniem Snyder uważa, iż podstawową przesłanką polityki Niemiec hitlerowskich po 1933 r. było dążenie do zbudowania imperium, na którym rozwijałaby się niemiecka kolonizacja. Zasadniczą częścią owego imperium na Wschodzie miały być tereny „skrawionych ziem”. Właściwa realizacja owych zamierzeń rozpoczęła się wraz z agresją niemiecką na ZSRR. Kolejnym krokiem miało być wdrożenie w życie planu „Wschód”, zakładającego depopulizację opanowanych przez siły niemieckie obszarów. Jedną z metod prowadzącą do osiągnięcia założeń planu „Wschód” miał być sztucznie wywołany głód, który w przeciwieństwie do głodu na Ukrainie w latach 30., w pierwszej kolejności dotknąłby mieszkańców wielkich miast.

Tego rodzaju wizja zamierzeń niemieckich wydaje się, że umożliwiła Snyderowi dokonanie zrównania ofiar terroru hitlerowskiego niezależnie od ich pochodzenia narodowego (w szczególności w odniesieniu do pierwszych miesięcy okupacji niemieckiej).

Jeśli chodzi o decyzje Hitlera dotyczącą eksterminacji ludności żydowskiej, to wydaje się, że Snyder wiąże ją z sytuacją militarno-polityczną na Wschodzie. Jego zdaniem, Hitler postrzegał Rosję sowiecką jako państwo bolszewickie i żydowskie. Dlatego zwycięstwo nad ZSRR miało oznaczać zniszczenie obu przeciwników. W sytuacji, gdy na początku 1942 r. sukces na Wschodzie wymykał się Hitlerowi, miał on, jeśli poprawnie odczytuję intencję Snydera, zdecydować o ostatecznej likwidacji Żydów i tym samym „odnieść zwycięstwo” nad jednym z wrogów.

Na koniec chciałbym odnieść się do wątpliwości, jakie budzi włączenie Leningradu do historii „skrawionych ziem”. Sądzę, że Snyder uczynił tak, ponieważ głód panujący w oblężonym mieście zgodny był z niemieckimi intencjami ujętymi w planie „Wschód”.

MACIEJ DORNA

Instytut Historii UAM, źródłoznawca, mediewista

W nawiązaniu do głosu na temat tytułu książki Syndera chciałbym powiedzieć, że mnie ten tytuł bardzo się podoba, gdyż użyta w nim metafora jest bardzo nośna i adekwatna do przedmiotu narracji. Chcę też zwrócić uwagę na niezwykle moim zdaniem ważny podtytuł książki, za pomocą którego autor, by tak rzec, zeuropeizował doświadczenie zbrodni Hitlera i Stalina popełnionych na narodach środkowej i wschodniej Europy. Jest to niezwykle cenne w sytuacji, gdy w optyce przeciętnego mieszkańca zachodniej Europy czy USA Europa kończy się na Odrze, a w najlepszym razie na Wiśle.

Druga uwaga wiąże się ze sposobem potraktowania przez Snydera Holokaustu. Otóż Autor wpisał Zagładę Żydów w szerszy historyczny kontekst i zabieg ten należy ocenić bardzo pozytywnie, gdyż narracja na temat Holokaustu żyje od dłuższego czasu własnym życiem i staje się coraz bardziej ahistoryczna. Z drugiej strony pojawia się jednak niebezpieczeństwo relatywizacji Holokaustu. Otóż masowe zbrodnie można moim zdaniem rozpatrywać w dwóch aspektach: liczbowym i jakościowym. Jeśli chodzi o pierwszy z nich, to postawienie Holokaustu na jednym poziomie z innymi zbrodniami popełnionymi na „skrwawionych ziemiach” jest uzasadnione. Pod względem jakościowym Holokaust jest jednak moim zdaniem wyjątkowym fenomenem jako realizowany z żelazną konsekwencją projekt eksterminacji całego narodu, włącznie z jego najmłodszymi i najbardziej bezbronnymi członkami. Projekt oparty na całkowitym odczłowieczeniu Żyda, uznaniu go za istotę gorszą, za pasożyta podobnego szczurom. Po stronie sowieckiej czegoś takiego nie dostrzegam, tego planowego mordowania dzieci itp.

MACIEJ BUGAJEWSKI

Chciałbym odnieść się do pierwszej części wypowiedzi p. dr. Dorny. Nie jestem przekonany o trafności polskiej wersji tytułu książki. Jego zaletą jest utrzymanie pojęcia krwi zawartego w angielskim „Bloodlands”. Jednak zgłoszę dwa argumenty przeciwko trafności wyrażenia „skrwawione ziemie”. Po pierwsze, Snyder wykroił na mapie zwarte terytorium — krainę zmarłych, jakby cmentarz. Tę intencję realizuje „-lands” w „Blodlands”, a jak mi się wydaje, mogę się mylić, polskie słowo „ziemie” nie wprowadza wyobrażenia zwanego terytorium. Snyder nakłada mapę z zakresu geografii śmierci na uprzednie podziały geografii fizycznej i politycznej. Drugi argument podnosi, że wyobrażenie skrwawienia nie oddaje treści książki. Krwi w niej jest niewiele. Pamiętam teraz trzy takie miejsca: w jednej ze scen dokonujący eg-

zekucji w budynku noszą fartuchy na mundurach, by się nie ubrudzić krwią; w innej scenie głowy zwłok wywożonych na ciężarówce są owijane w szmaty czy płaszcze, by skrzynia samochodu pozostała czysta; w innej głodne dzieci piją krew z ran najmłodszego. Jednak nie tego typu obrazy dominują. Wielu ginie od głodu. Widzimy ich twarze i brzuchy. Krwi w książce jest niewiele. Jest za to np. sporo „obrazów” ciszy lub widoków opuszczonego krajobrazu.

VIOLETTA JULKOWSKA

Odniosę się jeszcze do tytułu. Zgadzam się z tym, co powiedział Maciej. Semantycznie „skrwawione ziemie” odnoszą się do 14 mln ofiar, przy czym należy zwrócić uwagę, że ogromna większość spośród tych osób zmarła lub zginęła na skutek głodu, zagazowania, całopalenia, zamarznienia, wyczerpania fizycznego morderczą pracą i wycieńczenia chorobami. Tutaj nie ma krwi dosłownie. Objęcie ich wspólnym sugestywnym obrazem ziemi spływającej krwią ofiar wydaje się zatem chybione. Wypowiedź Snydera, zwracającego się z podziękowaniem do Steve’a Wassermana z agencji Kneerim and Williams za: „pomoc w wymyśleniu tytułu”, traktuję jako niedwuznaczne wskazanie na komercyjny podtekst tego zabiegu.

Nawiązując do pytania o to, co łączy oba reżimy, otóż Snyder pisze wyraźnie, że łączy je pewna utopia. Stalinowska, internacjonalna i hitlerowska, narodowa związana z przestrzenią życiową dla Niemców. „Skrwawione ziemie” są w obu tych utopiach ich spełnieniem. To tutaj te utopie się spotykają. To jest właśnie Europa między Stalinem i Hitlerem.

JAKUB WOJTKOWIAK

Nawiązując do głosu p. Macieja Dorny. Powiedział Pan, że nie ma dzieci wśród ofiar zbrodni Stalina. Wspomnę tylko ofiary Hołodomoru, około 1/3 z nich to dzieci. To one były pierwszymi ofiarami kanibalizmu, o czym Snyder także przecież pisze.

MACIEJ DORNA

À propos mordowania dzieci. Może nie dość wyraźnie podkreśliłem, że chodziło mi o ich planowe zabijanie.

SEBASTIAN TRAWIŃSKI — student historii

Na początku warto zadać sobie pytanie, czy potrzebna nam jest kolejna książka dla wąskiego grona profesorów i studentów historii?

Chciałbym zwrócić uwagę, że książka Syndera skierowana jest przede wszystkim nie do badaczy historii, ale do szerokiego grona osób, które in-

teresuują się historią, historyków — amatorów, którzy lubią czytać książki i chcą dowiedzieć się czegoś więcej na temat zbrodni dokonanych na terenie Polski, Białorusi, Litwy, itd. Uważam, że spełnia ona swoje zadanie. Nawet jeśli przyjmujemy, że Polacy, którzy akurat interesują się historią i wiedzą o niej dużo... Jeśli nawet oni sięgną do Syndera, to i tak dowiedzą się z niej rzeczy nowych, nawet jeśli przeczytają także o wydarzeniach, które są dla nich oczywiste, ale zarazem nowe poprzez sposób ich ujęcia.

Druga kwestia dotyczy tytułu książki. Moim zdaniem, ze względu na fakt, że książka dotyczy szerokiego grona odbiorców, zaproponowany przez Syndera tytuł jest słuszny. Czy ktoś, kto idzie do księgarni kupi książkę, w której będzie po raz kolejny napisane „Zbrodnie Stalina i Hitlera...” czy „Nazistowskie zbrodnie na terenach Europy w latach 1933–1945...”, czy jednak zwróci uwagę na książkę, której tytuł przykuwa uwagę. W tym drugim przypadku tytuł odsyła do książki, skłania, aby ją przeczytać. Zamieszczona bibliografia pozwala uszczegółowić fragmenty, które okażą się ciekawe dla bardziej dociekliwych badaczy. Ponadto jedna taka książka potrafi czasem bardziej rozpowszechnić daną problematykę niż lata intensywnych badań i debat naukowych.

Jest jeszcze sprawa podtytułu książki, bo tutaj rzeczywiście widzę pewne uproszczenie, „Europa między Stalinem i Hitlerem”, a to dlatego, że przynajmniej reżim stalinowski wykracza poza czas, gdy Stalin był u władzy. Jak można porównać reżim, który trwał kilkanaście lat i reżim, który trwał ponad pół wieku...

VIOLETTA JULKOWSKA

Właśnie ku temu zmierzała moja wypowiedź, aby pokazać także komercyjny wymiar książki Syndera. Tytuł książki działa tu jak wzmocnienie, coś, co dotyka potencjalnego czytelnika. Tak naprawdę jednak to język ma sprawić, że sięgniemy po tę książkę. Proszę zwrócić uwagę, że w książce nie ma ani jednej fotografii. Co to znaczy? Tekst jest tu tak egzystencjalnie nasycony, tak sugestywny, że nie potrzebujemy zdjęć, aby czytać obrazami.

W kwestii podtytułu, Snyder pisze w początkowym rozdziale, że jest to opowieść. Co to znaczy? Jest to epopeja śmierci na tamtych ziemiach. I choć zasadniczo dotyczy ona lat 1939–1945, to Snyder wykracza poza te granice czasowe, snuje opowieść, cofając się i wybiegając poza wyznaczone tytułem granice, kreśli tło, tworzy epicką opowieść. I to ta epickość pozwala poruszyć tak wiele spraw i problemów.

JAKUB WOJTKOWIAK

Odnosząc się do kontrowersji związanej z podtytułem książki i w związku z czasem trwania obu reżimów. Po II wojnie światowej, Stalin nie zabijał już

na tak masową skalę, a jego następcy niemal całkowicie zrezygnowali z tej formy represji.

MAREK FIGURA

Pozostaje kwestia głodu w latach 1945–1947, o którą pytałem uprzednio. Także pozwałam sobie na pewne dopowiedzenie, mówiąc o Besarabii, miałem na myśli zwłaszcza stalinowskie represje, które dotknęły różne kategorie ludności Besarabii po jej aneksji przez ZSRR w 1940 r.

JAKUB WOJTKOWIAK

Marku, jedno uściślenie. Głód na Ukrainie w latach 30. XX w. był sztucznie wywołany. Głód powojenny był niejako naturalną konsekwencją wojny. To jednak dwie różne sprawy, choć skutek ten sam.

Podsumowanie

MARIUSZ MENZ

Dyskusja pokazała, że na książkę Timohy’ego Snydera można spojrzeć z różnych perspektyw i różnie ją interpretować oraz oceniać. Dziękując wszystkim, a szczególnie panelistom, za przyjęcie zaproszenia i udział w debacie, pozwolę sobie na krótkie jej podsumowanie. Dla klarowności wyводу uczynię to z trzech punktów widzenia.

Na początek perspektywa faktograficzna. Skupili się na niej przede wszystkim Stanisław Jankowiak i Jakub Wojtkowiak. To oczywiste, gdyż obaj specjalizują się odpowiednio w badaniach najnowszej historii Polski, Europy i Rosji, a ich kompetencje pozwalają na krytyczne spojrzenie na bazę faktograficzno-źródłową pracy amerykańskiego historyka. Z tej perspektywy — w zgodnej opinii Jankowiaka i Wojtkowiaka — *Skrwawione ziemie* nie wykraczają poza horyzont wiedzy dobrze nam znanej. Nie ma więc w tej książce zaskakujących faktów ani nieznanych źródeł, wyjąwszy relacje osobiste, wspomnienia świadków przeszłości. Autor oparł się w przeważającym stopniu na publikowanej literaturze przedmiotu (trzeba przyznać, że ogromnej), natomiast tylko incydentalnie odwoływał się do źródeł archiwalnych. Nie jest to jednak zarzut, gdyż szerokie pole widzenia, jakie przyjął, jak najbardziej usprawiedliwia takie postępowanie. Obydwaj historycy są zgodni, że pomimo takiej procedury badawczej, wartość poznawcza omawianej książki jest jednak duża. Przesądza o tym integralne potraktowanie problematyki masowych zbrodni dokonywanych na „skrwawionych ziemiach” przez oba

reżimy totalitarne w latach 1933–1945. Nowatorskie jest zatem łączne potraktowanie problemów, które do tej pory (zwłaszcza w literaturze anglosaskiej) były rozpatrywane oddzielnie.

Jankowiak i Wojtkowiak są też zgodni co do tego, że autor w poszukiwaniu analogii między dwoma totalitaryzmami w kilku przypadkach dopuścił się nadinterpretacji faktów. Przykładem może być błędne, ich zdaniem, porównanie wielkiego głodu na Ukrainie z oblężeniem Leningradu. W tym drugim wypadku celem Niemców było bowiem zdobycie miasta, a nie realizacja założonego wcześniej planu głodowej eksterminacji jego mieszkańców. Wojtkowiak twierdzi nawet, że Snyder celowo włączył w obszar „skrwawionych ziem” część etnicznej Rosji, aby móc posłużyć się w narracji przykładem głodującego Leningradu. Gdyby tak było rzeczywiście, oznaczałoby, że Snyder — delikatnie mówiąc — podporządkował fakty z góry przyjętej tezie.

Druga perspektywa, z której rozpatrywana była książka Snydera, to analiza przyjętej przez niego strategii narracyjnej. Szczególny nacisk na ten punkt widzenia położyła Violetta Julkowska. I w tym przypadku nie może to dziwić. Julkowska jest bowiem badaczką historii historiografii i zajmuje się analizą sposobów konstruowania narracji historycznych. Doceniła walory językowe książki Snydera i uznała ją za udaną próbę znalezienia formy opowieści, która jest zrozumiała dla czytelnika masowego. Julkowska ma jednak wątpliwości, czy Snyder nie skupił się nazbyt na technikach docierania do takiego właśnie czytelnika i czy nie uczynił tego kosztem rzetelności badawczej. Jej zdaniem, ceną przyjęcia takiej właśnie metody, która posłużyła celom komercyjnym — sprzedaniu opowieści jak najszerzej grupie odbiorców — było niebezpieczne zbliżenie się przez Snydera do granicy pisarstwa historycznego. Violetta Julkowska jest bowiem zdania, że podporządkowane temu zabiegi komunikacyjne, charakterystyczne dla świata mediów, spowodowały obniżenie naukowej rangi książki. Stąd, jej zdaniem, wiele w niej schematyzmów, uproszczeń, pochopnych opinii, a za mało informacji zniuansowanych i pogłębionej analizy problemu.

Trzecia perspektywa, z jakiej udało się spojrzeć na książkę Snydera, odnosi się do jej założeń historiozoficznych i wiąże się z etycznym przesłaniem publikacji. Taką perspektywę percepcji *Skrwawionych ziem* przyjął Maciej Bugajewski, który odczytał książkę amerykańskiego profesora z punktu widzenia pytania o obecność zła w przeszłości, czyli — posługując się tytułem niedawnej jego publikacji — z perspektywy „brzemienia”, jakie dźwiga na sobie współczesna Europa. Dla Bugajewskiego sens pracy Snydera sprowadza się zatem do wytworzenia dyskursu, który mógłby zastąpić nieistniejący spis zmarłych, listę ofiar masowych mordów popełnionych na „skrwawionych ziemiach” przez reżimy totalitarne. Jego zdaniem, każde wyliczenie, każde powtórzenie liczby pomordowanych, nadaje im jednostkowy sens, czyli służy

powrotowi do świata historii. Totalitaryzm jest światem pozahistorycznym, a człowiek jest w nim pozbawiony imienia. Ten powrót do historii konkretnych zmarłych, których los pozbawił człowieczeństwa i zdegradował do statystyk, ma też — w opinii poznańskiego metodologa — głęboki sens dla naszego człowieczeństwa: pomaga nam lepiej zrozumieć nas samych i służy „naprawie historii”.

Jak mogliśmy się przekonać, każdy z panelistów zaprezentował spojrzenie na książkę Syndera z odmiennej perspektywy badawczej. Już chociażby z tego powodu warto było taką debatę zorganizować. Pokazała ona bowiem, że historycy nie tylko nie są w stanie „uciec od siebie” podczas pisania swoich własnych prac, ale uświadomiła nam, że także dokonywana przez nich recepcja książek innych autorów nie jest wolna od tego, kim są, czym się zajmują, jakie przyjmują hierarchie ważności w badaniach. Dzięki tej debacie poznaliśmy zatem lepiej nie tylko książkę Snydera, ale dowiedzieliśmy się także czegoś ciekawego o samych panelistach i dyskutantach. Pozwolę sobie zatem na koniec spuentować — raz jeszcze dziękując wszystkim za udział w dzisiejszej debacie — że najpiękniejsze w humanistyce jest to, że zawsze najważniejszy jest i pozostaje w niej CZŁOWIEK.